

Jarosław Różański

Apologia Kościoła we współczesnej Afryce

Biblioteka Teologii Fundamentalnej 7, 19-33

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ks. Jarosław Różański

Apologia Kościoła we współczesnej Afryce

W dotychczasowej teologii misji mówiąc o Ameryce Łacińskiej, Afryce czy Azji, zwykło się utożsamiać te kontynenty z największymi wyzwaniami, jakie istnieją, szczególnie w ostatnich pięćdziesięciu, sześćdziesięciu latach. W Ameryce Łacińskiej wskazywano początkowo na problemy społeczne, przede wszystkim na wielkie ubóstwo mas i nieograniczone bogactwo wąskich elit. W teologii próbowano rozwiązywać te problemy, tworząc różne nurty tzw. teologii wyzwolenia. W Afryce zmagano się z problemami rodzimości Kościoła (Kościół lokalny, rodzimy). W Azji, najmniej przenikniętej ewangelizacją, borykano się z problemami typowymi dla mniejszości, często prześladowanej, w której na plan pierwszy wysuwał się dialog międzyreligijny. Skłaniało do niego ogromne bogactwo rodzimych kultur i religii. Chociaż główne problemy regionalne pozostały zasadniczo niezmiennie, choć dominują one w teologii i w życiu Kościoła, to jednak z pewnością w o wiele większym stopniu nie są już one tak typowe dla jednego kontynentu, lecz występują wszystkie z całą wyrazistością, chociaż z różnym natężeniem w Azji, Afryce i w Ameryce Łacińskiej. Te główne nurty myśli teologicznej czy życia Kościoła, o których wspominałem, uległy przemieszczeniu.

Także idee teologiczne, które one zrodziły, wskazują na nieuchronną różnorodność myślenia teologicznego. Wydaje się, że w najbliższej przyszłości będzie ona dotyczyć nie tyle treści podstawowych prawd wiary chrześcijańskiej, ile sposobu ich wyrażania i przekazywania. Mówią o tym chociażby zmiany, jakie nastąpiły w rozumieniu całego Kościoła, a także w relacjach pomiędzy Kościołami lokalnymi. Widoczny znak tych przemian jest widoczny w składzie episkopatu świata, który szczególnie podczas pontyfikatu Jana Pawła II stał się bardziej afrykański, azjatycki. Biskupi

Afryki i Azji wraz z biskupami Ameryki Łacińskiej i Oceanii są liczniejsi od biskupów Europy. A zatem Kościół staje się coraz bardziej światowy, coraz bardziej katolicki.

W moim wystąpieniu chcę szczególnie podkreślić relację Kościoła w Afryce, a zatem i wiary chrześcijańskiej do miejscowych kultur, czy też mówiąc w sposób bardzo uproszczony – do „kultury afrykańskiej”. Przy czym, pojmuję kulturę w najszerszym tego słowa znaczeniu – to znaczy jako wszelką działalność człowieka; wszystko, co czyni człowiek. Definicji kultury zresztą są setki. Dlatego te, które interesują najbardziej misjologię i antropologów misji, a zatem także mnie – są definicjami jak najbardziej obszernymi, szerokimi.

Chcę także od razu zaznaczyć, że w jakiś sposób opowiadam się za tym nurtem otwarcia się na kultury, który istniał od początku chrześcijaństwa, od pierwszych rozdziałów Dziejów Apostolskich, gdzie ścierał się z tendencją zamknięcia chrześcijaństwa w konkretnym obszarze kulturowym – myślę tutaj o kulturze żydowskiej. Od strony kulturowej Słowo stało się właśnie Żydem, stąd też chrześcijanie wywodzący się ze społeczności żydowskiej nie wyobrażali sobie, że można stać się chrześcijaninem, nie stając się uprzednio kulturowo Żydem, co zresztą widzimy w postawie św. Piotra, który przybywa do Korneliusza. Nie pomogło mu nawet początkowo widzenie jedzenia, które otrzymał w porze obiadowej – wszak łaska bazuje na naturze – podczas którego głos podkreślał trzykrotnie, iż Bóg oczyścił wszystkie pokarmy. Piotr zrozumiał szybko, że to widzenie odnosiło się do pogan (por. Dz 10, 9–11, 18).

Później widzimy, że ta tendencja – zwłaszcza w gminie chrześcijańskiej w Antiochii – otworzyła chrześcijaństwo na kulturę grecką. Ale te dwie tendencje nieustannie ścierały się ze sobą, co widać niejako w dwóch szkołach u Ojców Kościoła, i o czym wspomniał Ksiądz Arcybiskup w dzisiejszej homilii. Przez całą historię chrześcijaństwa były podejmowane próby zamknięcia Kościoła w konkretnym obszarze kulturowym. Są one podejmowane także dzisiaj, o czym świadczy wspomniany podczas tego spotkania Kościół Lefebrystów, w którym widać nie tylko próbę zamknięcia Kościoła w konkretnym obszarze kulturowym, ale ponadto w jego konkretnej, historycznej formie. Wyznaczają ją konkretna data. Nie można dalej nic zmienić. Życie Kościoła jest jednak po prostu bogatsze i dlatego też mówiąc

o tendencji otwarcia się na różnorodne kultury, odwołam się do słów św. Grzegorza Wielkiego, skierowanych do misjonarzy udających się na Wyspy Brytyjskie, by „burzyć jak najmniej świątyn pogańskich, ale niszczyć w nich tylko bożki, świątynie poświęcać wodą święconą, zbudować ołtarze i umieścić relikwie w budynkach, a jeśli świątynie są solidnie wybudowane, zmienić tylko ich przeznaczenie, którym był kult demonów, aby tam czczono odtąd prawdziwego Boga. W ten sposób lud, widząc, iż jego miejsca kultu nie są zniszczone, zapomni o swoich błędach i mając przyśięgę do poznania prawdziwego Boga, przybędzie czcić go w tych samych miejscach, w których gromadzili się jego przodkowie. (...) Ofiary ze zwierząt, które składali niegdyś demonom, niech przybiorą formę chwaleń Boga, niech dziękują mu za Jego dobroć, zabijając byki i jedząc ich mięso podczas posiłku. I tak pozwalając im uzewnętrznić radość, w ten sam sposób przywiedzie się ich łatwiej do poznania radości wewnętrznej, gdyż jest rzeczą niemożliwą – w co nie wątpimy – odjąć wszystko naraz z tych dusz nieokrzesanych. To nie skacząc wspina się na górę, ale idąc powolnym krokiem”. Wskazuje więc Święty Papież na bardzo powolną pracę, związaną z przenikaniem Ewangelii do kultury, można powiedzieć na to, co określamy dziś terminem „inkulturacja”.

Dlaczego właśnie ta tematyka wysunęła się na pierwszy plan w Afryce, przesłaniając nawet w jakiś sposób problemy społeczne i polityczne współczesnego Czarnego Łądu, które są ogromne? Zacznę od mojej ostatniej wyprawy do Afryki, gdzie realizujemy grant w obozach dla uchodźców. Pozwoliło mi to dłużej przebywać w Sudanie i Etiopii. W Sudanie istniały dawne chrześcijańskie państwa nubijskie, bardzo mocno powiązane z kulturą bizantyjską. Zniknęły one zupełnie, a o ich wspaniałości chrześcijańskiej mówią tylko kościoły odkopywane z piasku. W Etiopii natomiast starożytny Kościół urzeka swoją żywotnością. Ten Kościół przetrwał, można powiedzieć, samotnie, ostał się pomimo naporu islamu. Wydaje się, iż – po ludzku sądząc – było to możliwe, gdyż wiara i Ewangelia zrosły się bardzo mocno z miejscową kulturą. Owszem, może wiara ta nabrała – z naszego punktu widzenia – zbyt wielu cech fideizmu, w którym jest mało miejsca na refleksję, a nawet – można tak sądzić – niekiedy *ratio* jest traktowane jako pewien brak wiary. Zresztą podobne ostanie się wiary możemy odnaleźć trochę bardziej na północ, w Kościele związanym z Aleksandrią,

gdzie występuje podobny schemat: wiara bardzo mocno zrosnięta z miejscową kulturą. Zwróćmy przy tym uwagę na Kościół, czy też Kościoły, związany z Kartaginą, z Afryką Północną. Są one prężne i obecne od I w. Ale co jest charakterystyczne – nie są to Kościoły rodzime, lecz typowo rzymskie. Wybuchające w nich często herezje czy schizmy nie były tylko efektem tego, że ktoś w swojej refleksji, myśli teologicznej czy w swoich ambicjach poszedł za daleko. Wydaje mi się, że był to efekt przede wszystkim tego, że ten Kościół wydawał się obcy wielu ludziom, ograniczony do języka łacińskiego. Tam właśnie kultywowano łacinę i tam prawdopodobnie powstał pierwszy przekład Biblii na łacinę. W historii często bywało, że schizmy czy herezje były protestem przeciwko dominacji kulturowej, często połączonej z dominacją gospodarczą, społeczną i polityczną. To jest bardzo charakterystyczny znak. Zwróćmy uwagę, że św. Augustyn tylko w jednym miejscu wspominał o konieczności nauczania w języku punickim. Generalnie języki miejscowe były zaniedbane, szczególnie warstwa kultury berberyjskiej. Paradoksalnie, kiedy islam przyszedł na te tereny, to właśnie Berberowie opierali mu się najmocniej.

Kolejną próbę ewangelizacji Afryki podjęli w XVI w. Portugalczycy. Rozwinęła się ona zwłaszcza na terenach ówczesnego Konga, czyli dzisiejszej Angoli i Demokratycznej Republiki Konga. Znowu była to w dłuższej perspektywie czasu próba nieudana, choć trwała przynajmniej półtora wieku. Przez ten czas Kościół żył i ewangelizował. Ale znowu wydaje się, że był on zbyt mocno związany z tym, co europejskie. Nie doceniał w pełni miejscowej kultury, a ewangelizacja była połączona z interesami politycznymi i ekonomicznymi Portugalii. Niestety, to niezbyt dobre doświadczenie historyczne było też w dużym stopniu dziedzictwem wieku XIX, a zatem wieku, w którym na kontynent afrykański wyruszyła ogromna liczba misjonarzy z Europy. Chyba nigdy w historii Kościoła katolickiego nie zainwestował tak ogromnych środków materialnych i nie wysłał tak dużych grup misjonarzy, jak wówczas, do Afryki.

Pierwsze próby ewangelizacji w XIX w. spotykały się z niepowodzeniem z różnych przyczyn. Na pewno jedną z wielkich barier był miejscowy klimat. Gdy popatrzy się na średnią życia misjonarzy w Zatoce Gwinejskiej czy w Sudanie, to wyliczyć można, że ich praca ewangelizacyjna trwała ok. trzech lat. Przerzywała ją śmierć. Inaczej mówiąc – wielu z nich

wyjeżdżając, wiedziało, że jedzie na pewną śmierć, mało tego – szybką śmierć. Jestem pełen podziwu dla tych pionierów ewangelizacji Afryki. Ale co daje się znowu zauważyć? To, że bardzo wielu z nich w swojej pracy najzwyczajniej w świecie kopiowało Kościół europejski ze wszystkim, co on niesie, i to kopiowanie nie przynosiło rezultatów. I to, że najczęściej dzielali panujące wówczas przekonania niesienia, oprócz Ewangelii, „światła cywilizacji”. Ewangelizacja dotyczyła tylko wybrzeży, dotyczyła dzieci niewolników czy dzieci, które nie były związane z miejscową społecznością w tzw. „wioskach wolności”. Wioski te zakładano na obrzeżach miejscowej społeczności, ponieważ nie można do niej było przeniknąć z Ewangelią. Nie pozwalała na to nie tyle bariera językowa, ale właśnie bariera kultury, mentalności. Te bariery przełamywali misjonarze z dużym trudem. Sprzyjała temu z pewnością otwartość na miejscowe kultury takich wielkich misjonarzy Afryki, jak m.in. kard. Karol Lavigerie, który założył ojców białych – zgromadzenie niezwykle zasłużone też dla odkrywania, pogłębiania kultury afrykańskiej i wiązania jej z Kościołem i wiarą. Do tej pory w archiwach ojców białych rozsianych po Afryce znajduje się wiele ręcznie pisanych słowników, gramatyk, opisów obyczajów – dla wielu bogaty materiał do pracy naukowej. Podobnie i o. Daniel Comboni, który tworzył swój słynny plan odrodzenia Afryki przez samych Afrykańczyków. To był plan chlubny na skalę Europy, gdyż z całym przekonaniem mówił on o wartości kultury afrykańskiej i samych Afrykańczyków. A wśród uczonych i polityków europejskich tego czasu nie pojawiały się tego typu stwierdzenia. Obok koncepcji tych dwóch mężów misji wspomnieć trzeba program ewangelizacji kontynentu o. Franciszka Libermanna oraz doktrynę misyjną o. Melchiora de Marion Brésillaca. Ci właśnie ludzie tworzyli nowy nurt ewangelizacji otwartej na kulturę i Kościół zaczął przedzierać się do rzeczywistości afrykańskiej.

Duża zmiana w mentalności misyjnej nastąpiła po I wronie światowej, która była ciężkim doświadczeniem. Ze względu na duże straty wojenne w Europie zmniejszył się znacznie napływ personelu misyjnego jak również materialne wsparcie dla misji. Bolesne było także doświadczenie duchowe, gdyż w tej wojnie walczyły ze sobą państwa chrześcijańskie, szcycące się poziomem swojego rozwoju i kultury. Ten prymat Europy w świecie był dotąd dla wszystkich jej mieszkańców – i nie tylko – czymś oczywistym

i niepodważalnym. Misjonarze i odpowiedzialni za misje coraz mocniej uświadamiali sobie potrzebę reorientacji działalności misyjnej. Coraz bardziej zwracano uwagę na jej ponadnarodowy charakter, na potrzebę pojawienia się miejscowego duchowieństwa, które mogłoby przejąć zadania misjonarzy. W 1939 r. Pius XII rozpoczął ustanawianie hierarchii duchowieństwa afrykańskiego, udzielając sakry biskupowi Józefowi Kiwanuca w Ugandzie i biskupowi Ignacemu Ramarasondratana na Madagaskarze. Widziano także potrzebę wsparcia działalności misyjnej refleksją naukową, w tym teologiczną i etnograficzną. Zaczęła się rozwijać misjologia, a wraz z nią kursy przygotowujące misjonarzy do ich przyszłej pracy. Coraz bardziej zyskiwała uznanie idea akomodacji, która podkreślała, iż misjonarz powinien adaptować się do miejscowego sposobu życia, zwyczajów, obyczajów, sposobu odżywiania się, ubierania itd. Coraz częściej postulowano wykorzystanie tych elementów w sztuce i architekturze sakralnej.

Od I wojny światowej widać coraz prężniejszy rozwój Kościoła katolickiego tak pod względem liczby wiernych, jak i struktur kościelnych. Proces ten nabrał przyspieszenia po II wojnie światowej, zwłaszcza od lat pięćdziesiątych XX w., podobnie zresztą jak systematyczny wzrost liczby miejscowego duchowieństwa oraz hierarchii.

Niewątpliwą zasługą Kościoła katolickiego jest jego poparcie dla dążeń niepodległościowych, rodzących się w Afryce. W ruchach tych brało udział wielu katolików. Znane jest zaangażowanie chrześcijan chociażby na dalekim Madagaskarze, gdzie w 1947 r. wybuchło powstanie antyfrancuskie, krwawo stłumione przez rząd. Biskupi potępiłi przemoc i poparli tendencje niepodległościowe. Poparcie dla nich wyrazili m.in. wikariusze apostołscy Kamerunu, biskupi Górnej Wolty, episkopat Rodezji i Niasy, biskupi Rodezji Północnej. Znany był także *Manifest świadomości afrykańskiej*, ogłoszony w Kongu w 1956 r. przez grupę działaczy katolickich, belgijskich i afrykańskich, który wywołał oburzenie brukselskich socjalistów i liberałów, gdyż wyrażał przychylność wobec powolnej emancypacji politycznej, ostrzegając jednocześnie przed kontynuowaniem dotychczasowej linii kolonialnej.

Wielu sądziło, iż po uzyskaniu niepodległości przez większość państw afrykańskich rozwój Kościoła katolickiego zostanie zahamowany lub też nawet zacznie się jego powolny upadek. Stało się jednak odwrotnie. Misje katolickie

zaczęły rozwijać się jeszcze bardziej dynamicznie: liczba katolików w 1900 r., wynosiła ok. 1.900 tys., w 2000 r. było to już ok. 139 mln, a w 2007 r. ok. 165 mln. Jest to tempo wzrostu znacznie szybsze niż wzrost populacji, co sprawiło, iż w 2007 r. katolicy stanowili ponad 17 proc. całej populacji Afryki.

Nie chciałbym mnożyć statystyk. W sumie można powiedzieć, że dzisiaj od strony statystycznej i organizacyjnej Kościół katolicki w Afryce jest ogromną potęgą. Posiada struktury bardzo dobrze osadzone w różnych krajach. Większość duchowieństwa stanowią rodzimi biskupi. Jest wielu miejscowych księży, zakonników, zakonnice. Nadzieją napawa wzrost liczby powołań kapłańskich. Kościół ma ogromne znaczenie w życiu wielu państw, nieraz będąc jedyną instytucją, która jest stabilna w tzw. „państwach upadłych”, gdzie władza centralna ogranicza się do stolicy. W trudnej współczesnej sytuacji kontynentu Kościół pozostaje wciąż dostępną i bliską przeciętnemu mieszkańcowi instytucją, gdzie można znaleźć nie tylko potrzebną pomoc duchową, ale w sytuacjach kryzysowych także materialną. Kościół prowadzi bardzo wiele dzieł koniecznych dla życia ludzi: począwszy od bardzo wysoko postawionego szkolnictwa, poprzez szpitale i wszystko, co jest związane ze służbą zdrowia, zaangażowanie na rzecz ubogich, problemy sprawiedliwości i pokoju, zwłaszcza komisje sprawiedliwości i pokoju. Jest to niewątpliwie piękna, dumna i chlubna karta Kościoła.

Ale nie oznacza to wcale, że ten obraz, który rysuje, jest obrazem sielskim, anielskim. Rzeczywistość kontynentu i Kościoła zawiera wiele problemów do rozwiązania. Postaram się je nieco zarysować, ponieważ nie sposób ich szeroko przedstawić. Zrobię to, patrząc na Kościół przez pryzmat jego organizacji i funkcji, czyli funkcji nauczającej, uświęcającej i prorockiej.

Mówiąc o współczesnych wyzwaniach Kościoła w Afryce, chciałbym zwrócić najpierw uwagę na dziesiątki tysięcy rodzimych, Kościołów, tzw. afrochrześcijańskich, które zdecydowanie są bardziej „afro” niż „chrześcijańskie”. Do niedawna tylko jeden z nich, Kościół Jezusa Chrystusa – według oficjalnej jego nazwy – założony przez Szymona Kimbangu w 1917 r. (tzw. kimbangizm), był członkiem Światowej Rady Kościołów. Pozostałe nie. Ale i on także został z niej wydalony, ponieważ nie spełniał najbardziej podstawowych kryteriów. Wydaje mi się, nawiązując do tego, co powiedziałem o historii Kościołów starożytnych w Afryce, że jest to także współczesna forma okrzyku, wołania czy protestu wobec

zbyt małego zakorzenienia Kościoła w miejscowej kulturze. Co prawda, większość z tych Kościołów, co może stanowić pewne pocieszenie, wywodzi się z Kościołów protestanckich, ale jednak sama tendencja pozostaje. Ich członkowie szukają poza Kościołem odpowiedzi na wiele swoich problemów, zwłaszcza nieszczęścia czy – jak się to często określa – choroby i uzdrowienia. Tutaj chciałbym zasignalizować potrzebę inkulturacji sakramentu chorych.

W spojrzeniu na Kościół nie można ograniczać się do statystyk. Nawet imponująca liczba wiernych może być złudna. Po to, żeby Kościół zakorzenił się w miejscowej kulturze, powinien nie tylko dysponować odpowiednią liczbą wiernych w danej społeczności, ale także wiernymi z różnych grup kulturowych – aby wejść w różne warstwy kulturowe, w różne zainteresowania, w różne grupy społeczne. To nie może być Kościół „dzieci i uczniów ze szkoły”, jak to było na przełomie XIX i XX w. To nie może być „Kościół kobiet”, Kościół tylko i wyłącznie „ludowy” czy też tylko i wyłącznie „intelektualistów”. A zatem po to, aby Kościół rzeczywiście mógł zmienić kulturę i społeczność, powinien przenikać do różnych warstw kultury i grup społeczno-zawodowych. Misjonarze, na przykład, bardzo często podawali statystyki ochrzczonych. To budziło nadzieję i zachwyt. Ale gdyby ktoś postawił pytanie: „Ile pobłogosławiłeś małżeństw w Afryce?”, często mogłoby się okazać, że może żadnego – przez wiele lat pracy. Padają z reguły bardzo skromne liczby, chyba że są to parafie współczesne, miejskie, gdzie bywa trochę inaczej, aczkolwiek te liczby też nie są imponujące. Czy jest to zatem Kościół samych kawalerów? Tutaj bardzo mocno dochodzi do głosu potrzeba inkulturacji sakramentu małżeństwa i wiary w życiu rodzinnym.

Patrzmy na rodzimych kapłanów i ich formację. I znowu tutaj wzrost liczby seminariów i kleryków. Ale zdarza się, że te seminaria są zamykane, nie tylko z powodu tego, że brak w nich wykładowców. Zdarzył się nawet w Kościele w Republice Środkowoafrykańskiej strajk księży, którzy odmówili sprawowania Mszy św., protestując przeciwko nominacji biskupa. Zdarzają się nierzadko biskupi i księża, którzy stają się urzędnikami państwowymi, separując się od Kościoła. Jeden z moich przyjaciół wyliczał w jednym kraju średnią pracy księdza afrykańskiego i wyszło mu siedem lat. I to nie z powodu tego, że jak ci pierwsi misjonarze miejscowi księża ginęli z powodu

chorób tropikalnych. Zatem trzeba postawić sobie kolejne pytanie o przyczyny tego stanu rzeczy? Chciałbym zwrócić przy tym uwagę, że formacja tych księży jest to formacja typowo europejska. A jednak droga do kapłaństwa, tak samo jak droga do świętości, powinna być drogą inkulturowaną. Nie chcę przez to powiedzieć, że w Afryce brak jest dobrych księży czy świętych. W swoim wystąpieniu koncentruję się przede wszystkim na sprawach może bolesnych, ale chciałbym przypomnieć Męczenników Ugandyjskich z końca XIX w., kilku świętych afrykańskich kanonizowanych i beatyfikowanych przez Jana Pawła II. Chciałbym przywołać wielu tych, których spotkałem osobiście: księży, zakonników i zakonnice afrykańskie, zwłaszcza ze znanego mi najbardziej północnego Kamerunu. Tak na przykład afrykański ksiądz, z którym przed laty współpracowaliśmy przez miedzę na wsi, ukończył seminarium eksperymentalne, zamknięte później przez Rzym. Zasady kształcenia w nim polegały na tym, że brano ludzi pobożnych, dobrych i na zasadzie mistrza i ucznia doprowadzano ich do kapłaństwa. Bez formacji seminarialnej. Był to niezwykle oddany, dobrze pracujący ksiądz. Naturalnie z naszego punktu widzenia brakowało mu wiele do formacji teologicznej. Ale takowej pozbawieni są w dużej mierze księża ze wspomnianych wcześniej przeze mnie Kościołów w Etiopii, Erytrei czy Egipcie.

Z pewnością mocną stroną Kościoła afrykańskiego jest miejscowy laikat, przede wszystkim katechisci. Używam tego słowa w odróżnieniu od katechety, które to pojęcie funkcjonuje na naszym obszarze kulturowym. W Kościele tym są promowane także tzw. „kościelne wspólnoty podstawowe” czy „małe wspólnoty”, chociaż posiadają one bardzo miejscowy charakter i różnią się zasadniczo od tych z Ameryki Łacińskiej.

Wracając do problemów i wyzwania miejscowego Kościoła, chciałbym zwrócić uwagę na jego struktury. Są one czysto „nasze”, europejskie. I wydaje się, że nie funkcjonują samodzielnie, opierając się tylko na miejscowym społeczeństwie. Kościół afrykański nie jest w stanie sam siebie utrzymać i prowadzić ewangelizację. I to nie jest sytuacja wyjątkowa, ograniczona w czasie czy przestrzeni. A zatem pojawiają się nowe pytania: Czy są one odpowiednie? Czy sposób ewangelizacji, sposób prowadzenia diecezji, parafii nie jest obcy? Czy trzeba czekać, aż to społeczeństwo dostatecznie się wzbogaci? Czy też może spojrzeć na ten wspomniany Kościół etiopski i zobaczyć, że istnieją jednak inne rozwiązania? Przecież Etiopia jest jednym

z najbardziej potrzebnych państw świata. A jednak Kościół funkcjonuje tam bez pomocy z zewnątrz – bo samowystarczalność finansowa, mało tego, pomoc innym, jest jednym ze znaków dojrzałości Kościoła.

Mówiąc o wyzwaniach Kościoła w Afryce, chciałbym wspomnieć o potrzebie przepowiadania Słowa Bożego także w rodzimym języku. Przygotowanie misjonarzy w Polsce odbywa się np. w Centrum Formacji Misyjnej w Warszawie, gdzie głównie uczy się języka angielskiego. I to jest 90 proc. naszego przygotowania. I chociaż język angielski jest językiem urzędowym, to normalnie ludzie poza miastami – ale często i w nich także – posługują się swoimi własnymi językami bądź językami obiegowymi. Pamiętajmy, że człowiek modli się i przeklina zawsze w swoim języku, bo są to sytuacje skrajne, kiedy do głosu dochodzi „serce”. Miejscowy język jest bramą do kultury i do ludzkiego serca. Czasami wydaje mi się, że współcześnie nie poszliśmy pod tym względem do przodu, ale cofnęliśmy się nieco. To dotyczy tak przepowiadania Słowa Bożego, jak i przekładów Pisma Świętego.

Wielkim wyzwaniem jest także wychowanie katolickie. Szczycimy się licznymi szkołami katolickimi – i słusznie, bo szkoła to droga do innego świata, także do kariery. Tylko zwróćmy uwagę, że szkolnictwo katolickie przeszło bardzo duże przeobrażenie od XIX w. do dzisiaj i straciło swoją siłę ewangelizacyjną. Pod koniec XIX w., kiedy misjonarze zakładali szkoły, uczyli czytać, pisać i wykładali prawdy wiary. Ta szkoła pozostawała w służbie ewangelizacji. Później, kiedy państwa kolonialne zorientowały się, iż potrzebny jest personel pomocniczy, weszły we współpracę z istniejącymi szkołami katolickimi i nie tylko. Otrzymały one dotacje, ale przyjęły program państwowy, europejski. Kształcono w nich na wzór europejski. Szkoła straciła charakter ewangelizacyjny. I chociaż mamy dzisiaj wielu wybitnych absolwentów szkół katolickich i uniwersytetów, przynoszących chlubę, to jednak w wypadku wielu nie warto nawet przypominać, że ukończyli szkołę katolicką czy uniwersytet. Czy nakłady finansowe i personalne rzeczywiście są tego warte? Czy może Kościół – jako specjalista od wychowania człowieka – poszuka innych, lepszych rozwiązań? To tylko zasignalizowanie ogromnego wyzwania.

Przy tej okazji chciałbym wspomnieć także o potrzebie poszukiwań teologicznych. Zwróćmy uwagę na to, że św. Augustyn w swojej wizji rozszerzania chrześcijaństwa w świecie mówił o różnych naukach, które

mają ukierunkowanie chrześcijańskie. Mówił nawet o matematyce chrześcijańskiej. Nie jest tak, że teologia nie może się rozwijać w oparciu o inne podstawy filozoficzne. To prawda, że nie może się ona odcinać od tradycji i tego, co się dokonało w łonie Kościoła na Wschodzie i Zachodzie. To byłby bardzo poważny błąd. Ale koniecznym jest także pogłębione odwołanie się do miejscowej tradycji myślenia po to, by wiara była żywa. Gdy czytamy w podręcznikach, pisanych zresztą przez siedzących tutaj profesorów, że w V w. przekupki w Aleksandrii klóciły się o dogmaty wiary – to znaczy, że te dogmaty były im bliskie, że nimi się żyło. I stąd właśnie pytanie, jak dzisiaj w Afryce żyje się tym, o czym mówią teologowie?

W swoim wystąpieniu chciałbym także wspomnieć o dialogu ekumenicznym i międzyreligijnym jako o czymś, co w Afryce funkcjonuje dobrze. Dialog ten nie obejmuje jednak wspomnianych wyżej Kościołów afrochrześcijańskich.

Wyżej nadmieniałem już – odwołując się do konkretnych przykładów – o funkcji uświęcającej Kościoła. A zatem relacja praktyki sakramentów do miejscowej kultury. O najbardziej czcigodnym sakramencie Mszy św. wspomnę tylko, wskazując na drogę, jaką wytycza tzw. „Msza Zairska”, którą zresztą celebrował Jan Paweł II podczas pielgrzymek do Konga. Mówiłem wcześniej o potrzebie inkulturacji sakramentu chorych i sakramentu małżeństwa. Przy celebracji sakramentu pojednania kultura afrykańska domagałaby się od nas powrotu do naszej tradycji, to znaczy do przypomnienia sobie o grzechu, który dotyka całej społeczności Kościoła. A zatem jest potrzeba wspólnotowej celebracji tego sakramentu, pojednania ze wspólnotą. Taka też jest mentalność i kultura afrykańska. Jeśli chodzi o sakrament małżeństwa, to największym problemem jest nie tylko poligamia czy lewirat, istniejące do dzisiaj w miejscowych kulturach, ale niedostosowanie naszych obrzędów do miejscowej tradycji. Nasze obrzędy nawiązują do tradycji bardzo rzymskiej, gdzie zgoda stanowi o małżeństwie. A zatem podkreśla się bardzo ściśle w danym momencie wyrażoną zgodę w przysiędze małżeńskiej. To jest punkt decydujący. Etap poprzedzający jest potraktowany marginalnie. Jednak w teologii pozostały mocne ślady etapowości, wyrażone w prawie kanonicznym, gdy mówimy, że małżeństwo jest ważne wtedy, kiedy jest zawarte i skonsumowane. Natomiast tradycyjne małżeństwo afrykańskie jest

wieloetapowe, rozciągnięte w czasie i właściwie nie jest nawet zawarte ostatecznie przez narodzenie się dziecka, ale w chwili spłaty ostatniej raty opłaty matrymonialnej.

Na koniec krótko tylko wspomnę o wymogach w realizacji prorockiego zadania Kościoła. Trzeba podkreślić, że w Afryce pod tym względem czyni się dużo, a że są to sprawy ważne, przypomniały o tym specjalne synody biskupów poświęcone Afryce. Wiele miejsca w nich zajęły problemy sprawiedliwości i pokoju w Afryce, zwłaszcza w obliczu strasznych bratobójczych walk w niektórych krajach. Synody te zwracały uwagę na potrzebę rozwijania prorockiej misji Kościoła, której celem jest m.in. wskazywanie na przejawy niesprawiedliwości i ich przyczyny, obrona ludzkiej godności, wyrażonej w prawach człowieka oraz wprowadzanie sprawiedliwości, pokoju i pojednania. W obrębie tego zadania Kościół w Afryce wskazuje miejscowym władzom (na różnym szczeblu) na niesprawiedliwość społeczną i potrzebę obrony biednych. W praktyce Kościół działa przede wszystkim przez dość dobrze rozwiniętą sieć Komitetów *Iustitia et Pax*. Docenić także należy szereg lokalnych i praktycznych działań, nienoszących znamion spektakularnych. Ta działalność stanowiła istotną część pełnienia misji miejscowego Kościoła i stąd mówi się często, że Kościół jest najbardziej wiarygodną, najmniej skorumpowaną instytucją w Afryce.

Innym, godnym podziwu, polem jest zaangażowanie Kościoła w Afryce w rozwój kultury materialnej miejscowych społeczeństw oraz w rozwój opieki zdrowotnej. Pomimo skromnych środków materialnych, miejscowy Kościół utworzył sieć szpitali, leprozoriów oraz różnorodnych form pomocy biednym. Oprócz tych zinstytucjonalizowanych form opieki zdrowotnej i pomocy ubogim, działalność Kościoła wywiera także znaczny wpływ na podniesienie poziomu zdrowotnego mieszkańców przez propagowanie higieny, akcje sanitarne itp.

Współczesna rzeczywistość, w której żyje wiele milionów Afrykanów, nie jest rzeczywistością łatwą. Kościół, dzięki swoim środkom duchowym i działalności misyjnej, ma wiele do zaoferowania także „świeckim” wymiarom życia człowieka.

Jego praca – po ludzku tylko mierząc – będzie z pewnością o wiele bardziej owocna, gdy będzie on wrażliwy na znaki czasu i pozostanie instytucją nieustannie się reformującą.

S u m m a r y

Apology of The Church in modern Africa

The author discusses complicated reality of the Church in modern Africa, with addition of wide historic background, where great achievements mingle with many shortcomings, failures and issues. Right from the beginning he stands for the openness of the Church to local cultures, which is related first in Acts of The Apostles and in missionary work of St. Gregory the Great. This openness cannot be overestimated. I.e. the Church in North Africa did not survive probably because of its Latin-based structures' neglectance of local languages and cultures. Similarly the schisms and heresies were sometimes forms of a protest against cultural and material domination of Christians. Unfortunately, this certain weakness expressed in copying European patterns, was shown by the consequent waves of evangelization between 16th and 19th centuries. The forerunners of the new opening to local cultures were: Card. Charles Lavigerie, Fr. Daniel Comboni, Fr. Francis Libermann, Fr. Melchior de Marion Brésillac. They were proclaiming the value of African cultures, against judgments of "wild continent" prevalent in Europe of those times. Paradoxically, the missionary work took its impetus, when experience of sanguinary world wars shook with a myth of "moral superiority" of Europeans. Missiology with its concept of accommodation of missionaries to local conditions was developed. Thanks to genuine support for African national claims for independence after World War II the Church scored another good point. In nowadays the local synods bring up the important questions of justice and peace in Africa. The bishops stand up for the poor and undertake a social mediation by means of Iustitia et Pax Committees. There is also an impressive contribution of lay catechists and basic ecclesial communities. Besides some exceptions, the ecumenical dialog works good. Despite of very limited material resources the Church engages to organization of medical care and education services. In the 20th century the number of Catholics in Africa soared from 2 up to 139 mln. As the main issues of the Church in modern Africa the author quotes: tens of thousands of "Afro-Christian" Churches, which shows how little Catholicism is rooted into the local culture; insignificant number of Catholic marriages, the need for inculturation of the Sacrament of Marriage and faith into the family life; weakly inculturated formation of local clergy and shortcomings in preparation of missionaries; lack of material independence in running the local ecclesiastical structures.

There is also a challenge to reevangelize the previously Catholic schools, which are now nationalized and secularized, and need for theology, drawing from other than European philosophical and liturgical basis.

KEYWORDS: *accommodation, Africa, Churches (Afro-Christian), Comboni, culture, europocentrism, Gregory the Great (St.), inculturation, Iustitia et Pax, Lavigerie, Libermann, missionary, wilderness*

Transl. by Rev. Filip Krauze

Bibliografia

- Anthony F.V., *Ecclesial Praxis of Inculturation. Toward an Empirical-theological Theory of Inculturizing Praxis*, Roma 1997.
- Anthropologie et missiologie XIXe-XXe siècles. Entre connivance et rivalité*, red. O. Servais, G. Van'tSpijker, Paris 2004.
- Arnould D., *Histoire du christianisme en Afrique. Les sept premiers siècles*, Paris 2001.
- Benedykt XVI, *Adhortacja apostolska „Africae munus”*, Warszawa 2011.
- Bureau R., *Antropologie, religions africaines et christianisme*, Paris 2002.
- Carrier H., *Guide pour l'inculturation de l'Évangile*, Roma 1997.
- Conn H.M., *Eternal Word and Changing Worlds. Theology, Anthropology, and Mission in Trialogue*, Phillipsburg 1992.
- „*Ecclesia in Africa*”. *Pojednanie, sprawiedliwość i pokój – wyzwania dla Kościoła w Afryce na początku XXI w.*, red. J. Różański, Warszawa 2006.
- Erny P., *Essais sur l'éducation en Afrique Noire*, Paris–Budapest–Torino 2001.
- Hastings A., *Kościół i misje w Afryce*, Warszawa 1971.
- Jan Paweł II, *Adhortacja apostolska „Ecclesia in Africa”*, w: tenże, *Dziela zebrane*, t. 2: *Adhortacje*, Kraków 2006.
- Kaczyński G.J., *Czarny chrystianizm*, Warszawa 1994.
- Luneau R., *Paroles et silences du Synode africain (1989–1995)*, Paris 1997.
- Luzbetak L., *Kościół a kultura. Nowe perspektywy w antropologii misyjnej*, Warszawa 1998.
- Maurier H., *Antropologia misyjna. Religie i cywilizacje w zderzeniu z uniwersalizmem*, Warszawa 1997.
- Miotk A., *Program chrystianizacji Afryki w XIX wieku (na przykładzie misji ojców białych)*, Olsztyn 2009.
- Pawlik J.J., *Zaradzić nieszczęściu. Rytuały kryzysowe u ludu Basari z Togo*, Olsztyn 2006.
- Różański J., *Inkulturacja Kościoła wśród ludów środkowego Sudanu*, Poznań 2004.
- Różański J., *Polskie misjonarki i misjonarze w Afryce*, Warszawa 2012.
- Różański J., *Wokół koncepcji inkulturacji*, Warszawa 2008.
- Shorter A., *African Culture and the Christian Church. An Introduction to Social and Pastoral Anthropology*, Maryknoll 1973.
- Sundkler B., Steed Ch., *A History of the Church in Africa*, Cambridge 2001.